

Adw. prof. Maciej Gutowski o sytuacji wokół kandydatów do SN

O tym, czy kandydaci do Sądu Najwyższego powinni ponieść odpowiedzialność dyscyplinarną mówi w rozmowie z "Rzeczpospolitą" adw. prof. dr hab. Maciej Gutowski, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Poznaniu.

Publikujemy pełną wersję wywiadu, który ukazał się na portalu Rzeczpospolitej 15 sierpnia br.

Za kandydowanie do Sądu Najwyższego adwokatom należy się dyscyplinarka?

Nie można karać dyscyplinarnie za zachowanie zgodne z ustawą. Nawet, jeśli sama ustawa nie odpowiada wzorcom konstytucyjnym. Nie każde zachowanie, które nam się nie podoba z perspektywy moralnej, może podlegać represji.

Ale w tej sprawie ma być zwołane nadzwyczajne posiedzenie NRA. Może jednak pański pogląd będzie w opozycji?

Nie sądzę. Na końcu dyscyplinarkę ocenia SN, który do tego czasu pewnie będzie obsadzony przez te osoby. Wątpię, by sami siebie ukarali. A mówiąc poważnie, jeśli ktoś zostanie sędzią, nie będzie podlegał adwokackim dyscyplinarkom. Ale to chyba dobrze, że adwokatura uważa problemy wymiaru sprawiedliwości za warte analizy.

Skoro podstaw do odpowiedzialności dyscyplinarnej nie ma, pojawia się pytanie, czy warto spotykać się dla samego powymieniania myśli?

Myślę, że warto. Dyscyplinarka to niejedyny sposób kształtowania rzeczywistości, czego dowodzi rezygnacja części kandydatów. Wieje wiatr historii przynosząc kolejne naruszenia standardów państwa prawa. Do wątpliwie konstytucyjnie opróżnionego SN kandydują adwokaci z różną motywacją. Jednak chcąc, by w SN byli najlepsi prawnicy musimy dostrzegać, że nieobiektywny konkurs nie wyeliminuje tych, które poza chęciami niewiele mogą zaoferować. Brak realnych osiągnięć zawodowych i znaczącej wiedzy prawniczej, wartościowych publikacji, doświadczenia praktycznego, wykluczałyby w normalnej rzeczywistości nawet minimalne szanse na uzyskanie tej godności. Co więcej, w obecnych warunkach wielu z tych, którzy powinni kandydować się nie zdecyduje. To pierwszy w historii tak drastyczny rozdźwięk pomiędzy aspiracjami kandydatów, a rzeczywistością. Jak sobie pomyślę, że inna ustawa zagwarantować ma im dożywotnie zatrudnienie na uczelniach, to aż mi żal studentów. To, co dziś się odbywa, wymaga dostrzeżenia i analizy.

Ale co ma się stać w wyniku tej analizy? Będzie kolejna uchwała NRA?

Być może. Moim zdaniem należy wyraźnie powiedzieć, że złamanie fundamentalnych reguł przy wymianie kadrowej w SN spowoduje dalsze reperkusje. Odczuwalne dla każdego. To nie są warunki uczciwego i rzetelnego wyboru sędziów najważniejszego sądu w Polsce. Nie można stać obok i udawać, że się nie widzi, że w SN dzieje się to samo co w TK i w KRS. Albo gorszego, bo o ile konstytucja przewiduje polityczny wybór do TK, to do SN już nie. Od lat krytykowałem wyłanianie kandydatów w drodze sędziowskiej kooptacji, lecz dziś obowiązujące prawo tworzy nieobiektywny konkurs, stwarzający realne zagrożenie zastąpienia weryfikacji kompetencji politycznym kumoterstwem. A inni politycy będą mogli wykorzystać tę drogę w przyszłości, wyrzucić wybrańców i "umeblować" SN po swojemu. Takiego chcemy wymiaru sprawiedliwości? Meblowanego od wyborów do wyborów?

Co uzasadnia wniosek o odwołanie prof. Adama Redzika - zastępcy redaktora naczelnego Palestry? Czy powinien utracić stanowisko za karę za kandydowanie do SN?

Karę? Na pewno nie. Sprawa wymaga przede wszystkim oceny redaktora naczelnego. Z drugiej strony to wybór samego zainteresowanego. Palestra to pismo adwokackie, nie sędziowskie. Jeśli ktoś wybiera karierę sędziowską, może redagować Przegląd Sądowy. Ta ścieżka zresztą, w świetle linii redakcyjnej Palestry trudna jest do wytłumaczenia.

Dlaczego? Pan profesor Redzik twierdzi, że chce wzmocnić SN przy pomocy swojego doświadczenia i wiedzy.

Dobra samoocena też jest ważna. Dawno jednak już wskazywałem, że habilitacja nie jest przepustką do SN. Czy specjalizacja naukowa z historii prawa, wpis na listę adwokatów niewykonujących zawodu i praca w redakcji, to istotnie wystarczające atuty by wzmocnić SN? Na to pytanie jednak nie powinien odpowiadać sam zainteresowany, lecz obiektywna i transparentna procedura ustawowa, wyświetlająca jego kompetencje zawodowe, wiedzę praktyczną i teoretyczną, doświadczenie orzecznicze, publikacje, wypowiedzi na temat istotnych problemów prawnych. Ale tej procedury nie ma, choć być powinna, jeśli chcemy mieć sensowny poziom sądownictwa. Adwokatura ma obowiązek wypowiedzania się, gdy widzi zagrożenie dla systemu prawnego. Również na łamach Palestry, prezentującej dotąd apolityczną i konsekwentną linię w obronie państwa prawa i standardów wymiaru sprawiedliwości. Trudno ją kontynuować, będąc osobiście zainteresowanym korzystnym wynikiem kontrowersyjnej konstytucyjnie i ułomnej procedury.

Zaskoczyło Pana wyraziste i nie ma co ukrywać - w punkt wydane - stanowisko władz radcowskich skierowane do radców- kandydatów do SN?

Pozytywnie. Radcowie zawsze byli ostrożni. A tu sprawa jest skomplikowana, bo teoretycznie, zniechęcając do kandydowania ułatwia się drogę do SN tym, którzy nie powinni się tam znaleźć. Z drugiej strony, wsparcie kandydujących do SN może odbywać się tylko w warunkach uczciwego, opartego na transparentnych zasadach konkursu i na miejsca zwolnione zgodnie z konstytucją. Ten konkurs taki nie jest. I choć chcemy najlepszych sędziów w SN wiemy też, że rządzący nie tylko nie stworzyli reguł pozwalających na ich wyłonienie, lecz rozmontowali dotychczasowe tak, by stworzyć pełną dowolność wyboru. W efekcie, wszystko zależy od tego, kto kandyduje, i kto wybiera. Jeśli dodatkowo KRS, łamiąc standardy i odzierając nas ze złudzeń, zapowiada utajnienie przesłuchań, to trudno oczekiwać samorządowego wsparcia aspirowania w tych warunkach do godności sędziego SN. Apel Prezydium KIRP o ponowne rozważenie kandydowania wydaje się zatem rozsądny.